

Wystawa „Polskie style narodowe” w Muzeum Narodowym w Krakowie



Władysław Jaroński, *Huculi*, ok. 1910

Wystawa jest silnie ukierunkowana na zagadnienia stylu narodowego związane z Małopolską, w tym Małopolską Wschodnią. Ma to, moim zdaniem, dwie przyczyny. Po pierwsze, rzeczywiście Podhale i Huculszczyzna



Henryk Siemiradzki, *Portret Ludwika Wodzickiego*, 1880

W Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie spora wystawa „Polskie style narodowe”. Jakkolwiek słowo *narodowe* bywa ostatnio nadużywane, sam pomysł odróżniania się od innych wydaje się być racjonalny. Oczywiście inne znaczenie miało to, dla nas Polaków, w XIX czy w początkach XX wieku, gdy takie wyróżnienie było wręcz niezbędne, aby utrzymać narodową tożsamość i nie roztopić się w kulturach trzech zaborców, nieco inne w dwudziestolecie międzywojennym, gdy chcieliśmy pokazać się reszcie świata jako samodzielny i historycznie zakorzeniony naród, a jeszcze inne obecnie, gdy tęsknimy czasem za węższą identyfikacją w globalizującym się świecie.



Władysław Ślewiński, *Wiejska dziewczyna w żółtej chustce*, 1907

oferowały atrakcyjne wzorce, mocno wyróżniające się na tle podążającego ku nowoczesności Zachodu. Po drugie, zdecydowała o tym łatwa dostępność eksponatów, z których większość pochodzi ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie i innych kolekcji z południa Polski.

Pierwsza część wystawy jest związana z poszukiwaniem polskiego stroju narodowego w drugiej połowie XIX wieku. Stroju, który czerpał inspiracje zarówno ze szlacheckiego kontusza, w tym pasów kontuszowych, jak i z ludowych strojów włościańskich, którymi tak fascynowali się artyści

młodopolscy. Ilustrują to piękne portrety podhalańskich górali, a także mieszkańców Huculszczyzny, pędzla Władysława Ślewińskiego, Fryderyka Pautscha czy Władysława Jarockiego. Tradycję szlachecką prezentują portrety malowane na przykład przez Henryka Siemiradzkiego czy cały cykl projektów wykonanych przez Czesława Borysa Jankowskiego. Damski kontusik, w stylu tych projektowanych, nosiła przez wojnę, także moja Mama.



Stanisław Witkiewicz (projekt), *Stół i dwa krzesła z Willi „Koliba”*, 1893 – 1894



Czesław Borys Jankowski, *Projekty ubiorów*, 1907

Szczególną rolę w świadomości narodowej Polaków odgrywa nadal *Styl Zakopiański*, pewnie również dlatego, że konkurujące z nim motywy

huculskie pochodzą z obszaru znajdującego się obecnie poza granicami naszego kraju. Za twórcę Stylu Zakopiańskiego powszechnie uważa się Stanisława Witkiewicza i projektowanych przez niego mebli nie mogło zabraknąć na opisywanej wystawie. Są tu też archiwalne zdjęcia wspaniałych zakopiańskich willi, jak *Willa pod Jedłami* czy *Koliba*, które zaprojektował ten znakomity twórca. Styl Zakopiański był inspirowany drewnianym budownictwem i rękodzielnictwem podhalańskich górali. „Miejscy” twórcy motywy te uszlachetnili i rozbudowali. Miejscowi rzemieślnicy, którym zlecano wykonywanie mebli czy budowli, także zabrali się za projektowanie, porzucając często ujmującą prostotę zarówno ich oryginalnych dzieł, jak i przetworzonych przez miejskich zawodowców, ale nadal prawie minimalistycznych, kreacji. Widać to świetnie na krakowskiej wystawie, gdy porównamy krzesła projektowane przez Stanisława Witkiewicza i jednego z jego zakopiańskich wykonawców Wojciecha Brzegi.



Kazimierz Sichulski, *Tryptyk Pokłon Trzech Króli*, 1913

Inny obszar i kultura, które oczarowały polskich mieszczuchów, to Huculszczyzna, która od czasów Kazimierza Wielkiego aż do pierwszego rozbioru i potem w okresie międzywojennym znajdowała się w granicach Rzeczypospolitej. Mnie samego zafascynował ten region, obejmujący pasmo Czarnohory oraz dolinę Prutu i Czeremoszu, gdy przed wielu laty przeczytałem zachwycający, kilkutomowy epos Stanisława Vincenza „Na wysokiej połoninie”. Na wystawie możemy zobaczyć piękne huculskie meble i inne wytwory rękodzielnictwa, w tym ciekawą ceramikę, a także obrazy przedstawiające żyjących tam ludzi

oraz inspirowane ich bogatą kulturą. Szkoda, że jako elementu tamtejszego stylu, nie dało się włączyć do wystawy huculskiej muzyki. Dotyczy to także, oczywiście, muzycznych motywów kultury podhalańskiej.

Ciekawa część wystawy jest związana z działalnością *Stowarzyszenia Warsztaty Krakowskie* i związanego z nimi *Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana*. Pokazano na niej piękne wyroby rzemieślnicze, w tym znakomite kilimy pochodzące czy inspirowane produktami wytwórni kilimów Władysława Fedorowicza z galicyjskiej miejscowości Okno. Kilim w takim stylu, wiszący w mieszkaniu moich Rodziców, towarzyszył mi przez całe moje dotychczasowe życie.

Hołd twórcom związanym z Warsztatami Krakowskimi oddano w pokazywanym na wystawie filmie, omawiając ich sukces na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu w 1925 roku. W filmie wspomniano też o, kontynuującej tradycje krakowskie, warszawskiej *Spółdzielni Artystów Ład*. Trochę brakowało mi obrazów Zofii Stryjeńskiej, której malowidłami ozdobiono polski pawilon na paryskiej wystawie, a której prace, już od dzieciństwa, kojarzyły mi się właśnie z polskim stylem narodowym.

Polską sztuką ludową inspirowało się również wielu twórców plakatów. Ich spory wybór pokazano i na omawianej ekspozycji w MNK. Ich siłę oddziaływania poczułem m.in. wtedy, gdy w holu jednego z meksykańskich hoteli w Puerto Vallarta zobaczyłem dwa lata temu starannie oprawiony polski plakat z lat trzydziestych XX wieku.



Warsztat kilimów Władysława Fedorowicza, Kilim. Ok. 1890



Zdzisław Kalinowski (projekt), *Zagroda włościańska*, 1912

Pewien niedosyt odczułem oglądając część ekspozycji poświęconą architekturze. Właściwie ograniczono się do prezentacji zdjęć z krakowskiej „Wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowym”, z 1912 roku. A przecież poszukiwanie stylu narodowego na przełomie XIX i XX wieku w dużej mierze koncentrowało się właśnie na budownictwie. W przeciwieństwie do sztuki dekoracyjnej, bywało też przedmiotem zażartych sporów. W szczególności nie potrafiono się zgodzić, który z dawnych stylów architektonicznych jest najbardziej polski. Wydawało się, że, przynajmniej w przypadku obiektów sakralnych, wygrywał gotyk, chociaż i tu w opozycji do siebie stali zwolennicy stylu zwanego wiślano-bałtyckim i gotyku małopolskiego. Trochę

mnie te dawne spory śmieszą, szczególnie gdy pomyślę, że wieże jednego ze sztandarowych reprezentantów tego pierwszego, czyli radomskiej katedry Opieki Najświętszej Marii Panny, są wzorowane na wyższej wieży kościoła mariackiego w Krakowie.

Ale byli i w naszym kraju tacy, którzy uważali, że najbardziej polski był renesans i wplatali jego elementy do tworzonych przez siebie dzieł. Dobrym przykładem jest tu, zbudowany w latach dwudziestych XX wieku w Poznaniu, gmach nazywany obecnie *Collegium Heliodori Święcicki*, a pierwotnie przeznaczony dla mającej powstać Politechniki Poznańskiej. Że już nie wspomnę o neorenesansowych elementach, powstałego już w innej epoce, warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. Warto również wspomnieć, że i miłośnicy baroku chcieli go także uczynić polskim stylem narodowym. W Królestwie Kongresowym nie brakło też zwolenników klasycyzmu.

Niewielką część ekspozycji poświęcono opracowanemu przez Ludwika Zamenhafa językowi esperanto, ale, muszę przyznać, że nie bardzo widzę tu związek z resztą wystawy. Esperanto miało raczej stanowić pomost komunikacji między ludźmi, ponad podziałami narodowymi.

Czy poszukiwanie stylu narodowego ma jeszcze sens? Wątpliwości z tym związane wyrażano już w latach dwudziestych XX wieku, o czym wspomniano w pokazywanym na wystawie filmie, prezentując Mieczysława Szczukę i założoną przez niego grupę artystyczną „Blok”. Osobiście jestem za korzystaniem z inspiracji regionalnych. Nie myślę tu wielkich gmachach biurowych czy publicznych – próby udziwniania ich „narodowymi” dodatkami są, na ogół, karykaturalne. Ale czerpanie z tradycji danego regionu w budownictwie

jednorodzinnych czy mniejszej skali budynkach użyteczności publicznej, a także w sztuce dekoracyjnej, uważam za jak najbardziej uzasadnione. Oczywiście trzeba robić to dobrze, zachowując zdobniczy umiar, dbając o proporcje i umiejętne skorzystanie ze współczesnych technologii. I co, moim zdaniem, najważniejsze, należy dbać o spójność architektoniczną i zdobniczą regionu. Do szafu doprowadza mnie widok karczm bądź hotelików w stylu zakopiańskim ulokowanych na Dolnym Śląsku, Mazurach czy Pomorzu. Przecież tam mają swoje, jakże piękne tradycje. Jednolitość stylowa i, dodajmy, porządek urbanistyczny, koją nasze częstokroć skołatane nerwy i identyfikują nas z otoczeniem. Jak można zrobić to dobrze pokazuje przykład Francji, gdzie nie da się pomylić krajobrazu wiejskiej Bretanii, z jasnymi domami o czarnych, dwuspadowych dachach i kominach ulokowanych w szczytowych ścianach, z widokami Prowansji, z jej czerwonymi, ceramicznymi dachówkami pokrywającymi lekko nachylone dachy, jasnymi ścianami współgrającymi z naturalnym kamieniem i charakterystycznymi okiennicami. Nie trzeba dodawać, że w Bretanii próba zbudowania budynku w stylu prowansalskim jest nie do pomyślenia nie tylko z powodu kultury inwestorów, ale także ścisłych regulacji prawnych.

Można wspomnieć, że elementy „narodowe” przydają się także i obecnie w tak specjalnych budynkach, jak pawilony na wystawach typu EXPO. Świetnym przykładem był polski pawilon na EXPO 2005 w Aichi, w Japonii, którego oryginalną elewację z wikliny zaprojektował Krzysztof Ingarden, a nietuzinkowe wnętrze – Aleksander Janicki.

Wystawę można oglądać jeszcze przez nieco ponad miesiąc. Towarzyszy jej obszerny katalog, a także program edukacyjny, w tym przeznaczony dla dzieci.

Zespół kuratorski: Andrzej Szczerski, Magdalena Czubińska, Alicja Kilijańska, Bożena Kostuch, Joanna Kowalska, Urszula Kozakowska-Zaucha, Mirosław Kruk, Magdalena Laskowska, Halina Marcinkowska, Magdalena Święch.



Basia na kopii krzesła projektu Stanisława Wyspiańskiego